2 XI 38 CENA 25 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 44

ANGLIA — KONTYNENT 3:0



W NUMERZE:

DOBRY PRZYKŁAD

Gdy się w tym czy innym sportowym środowisku, nieco poważniej sprawy sportowe traktującym — na te czy inne mankamenta, na te czy inne spaczenia wskazuje, odpowiedź bywa prawie zawsze ta sama:

— Ha cóż? Istotnie! Lecz czegoż chcieć: brak przecie ludzi do pracy. Ideowcy odeszli, natomiast pchają się na stanowiska kierownicze w sporcie nuworisze bez przeszłości, bez tradycji, bez odpowiedniego myślowego nastawienia, bez owych cnót rycerskich, którymi się pierwsi pionierzy sportowego ruchu odznaczali... Czegoż więc chcieć? Kto ma młodzież klubową wychowywać, uczyć ją zasad fair-play, lojalności, ofiarności, koleżeństwa? Ludzie, którzy o tym nawet nigdy nie słyszeli, dla których szczyt bezinteresowności przedstawia formułka „do ut des"?

Słysząc takie głosy, musimy nieuniknienie z pesymizmem spozierać na przyszłość sportu. Skoro starzy odeszli, nie zatroszczywszy się o godnych następców, nie przekazawszy nikomu ciężaru odpowiedzialności, skoro przyszli nowi, modlący się innym bogom, piękne sztandary z dni spartańskiej chwały muszą zniknąć z masztów. Zastąpią je inne, mniej dumnie łopoczące na słońcu...

A może w tym wszystkim jest przesada, może to tylko złudzenie optyczne, każące ludziom, którzy się starzeją, którzy już nie nadążają za postępem — sądzić, że oni wciąż stoją na szczycie, a ci młodsi, co tak pędzą, spadają w przepaść?

Prawda, jak zwykle, wydaje się leżeć pośrodku. Niewątpliwie, warunki się tak zmieniły, że nie wszystko, co było dobre wczoraj, może być bez zmian stosowane dziś. Z marzycielskim romantyzmem trzeba się już pożegnać: żyjemy w okresie, kiedy wyżej ceniona jest realna, konstruktywna praca.

Czy jednak rzeczowość musi być koniecznie pozbawiona ideowości? A pod tym względem, istotnie, dawne czasy w sporcie wydają się nam dziś jakimś odległym już, lecz nie mniej utęsknionym złotym wiekiem.

Bo też prawdą jest, że rozwój życia sportowego nie poszedł prawidłową, konsekwentną krzywą, a linią łamaną, wykazującą wyże i niże. Starsze pokolenie skończyło w pewnym punkcie, następne zaczęło — ale coś wręcz innego.

Gdy się z kolei zapytać, dlaczego ci starsi, ci z epoki heroicznych początków — tak się sucho pożegnali i zeszli z toru, zrywając często wszelkie z nim kontakty, odpowiedź znowu będzie prawie zawsze ta sama:

— Nie mogę pogodzić się z tym, co jest teraz. Ja to wszystko inaczej rozumiem, inne widzę cele i inne środki. Jeśli sport ma iść w takim kierunku, to beze mnie!

Można uznać słuszność takiego rozumowania, niesposób jednak przyznać rację takiemu postępowaniu. Ideowiec na posterunku jest żołnierzem. Żołnierz, który posterunek opuszcza — jest dezerterem. Działacz, który zamiast bronić swej piękniejszej koncepcji, zamiast położyć na szalę atuty doświadczenia i autorytetu, zamiast przeciwstawić się próbom skrzywienia kręgosłupa ideowego wynosi się cichaczem, wycofawszy z banku swe oszczędności sławy — nie jest w porządku. Nie wolno mu tak robić.

Jakże krzepiącym jest przykład 57-letniego profesora Rudolfa Wacka, jednego z najstarszych, najgłośniejszych pionierów polskiego sportu, który ponad spoczywanie na laurach, ponad rozpamiętywanie zasług, położonych w ciągu 30 lat chlubnej organizacyjnej kariery, ponad możliwość zbierania honorowych prezesur — postawił aktywną pracę na eksponowanym stanowisku u samego dołu drabiny hierarchicznej, mianowicie wziął na swe barki obowiązki kierownika sekcji piłkarskiej ligowego klubu!

„Pogoń" lwowska może być dumna. Jej sekcja najważniejsza nie zejdzie na manowce, nie weźmie udziału w żadnych konszachtach, w żadnych kombinacjach, sprzecznych z głębszą istotą ducha sportowego. Stary profesor Wacek nie pozwoli. Stary sportowiec-pedagog, gdy się po raz pierwszy zjawił na boisku po objęciu „nowego" stanowiska, oświadczył mniej więcej, co następuje:

— Chłopcy! Kto szuka tu czego innego, niż fizycznego i moralnego zdrowia, niż zaspokojenia pięknej, szlachetnej żądzy współzawodnictwa — niech więcej tu nie przychodzi. Niech zostaną tylko ci, którzy chcą pracować nad sobą, i chcą walczyć dla sławy sportu i dobrej renomy swego klubu!

Gdyby tak postępowali wszyscy z „tamtego" pokolenia, gdyby wszyscy wytrwali na placówce, nie mówiłoby się o żadnym upadku, nie załamywałoby się teatralnie rąk; nad sportem polskim świeciłoby spokojnie, łagodnie ciepłe słońce!

W. J.

SPORTOWCA OBOWIĄZUJE PUNKTUALNOŚĆ! — NIE ZALEGAJ WIĘC Z PRENUMERATĄ!

KONSERWACJA SPRZĘTU SPORTOWEGO

Sprzęt sportowy jest rzeczą kosztowną i szybko się niszczącą. Używalność wielu przyborów sportowych, zwłaszcza tych codziennego użytku, obliczana jest na pół roku, rok, lub najwyżej na dwa lata. Szybkość zużycia zależna jest od jakości materiału, częstości użycia, dbałości o sprzęt i jego poszanowania, konserwacji.

O należyte obchodzenie się ze sprzętem powinni dbać wszyscy. Sprawność działania klubów zależy często w dużej mierze od stanu i utrzymania urządzeń i sprzętu.

Kierownicy i instruktorzy w. f. w klubach powinni wyuczyć zawodników stałej troski o sprzęt, gdyż na tym punkcie jest u nas **wiele niedomagań i lenistwa.**

Czuwanie nad utrzymaniem i konserwacją sprzętu na boisku, w szatni i magazynie jest obowiązkiem **kierowników wyszkolenia i gospodarzy** klubów. Powinność ta należy również do instruktorów i zawodników w czasie prowadzenia ćwiczeń.

Zakupywać należy sprzęt w znanych solidnych firmach. W komisji zakupu sprzętu powinien się znaleźć kierownik wyszkolenia (kapitan sportowy), który ma obowiązek ocenić czy przybory odpowiadają przepisom sportowym, a instruktor (lub trener) i gospodarz mają nadto obowiązek zbadania i oceny jakości materiału. Przy zakupie nie należy się kierować wyłącznie taniością, ale i jakością nabywanych przedmiotów.

Sprzęt sportowy, służący do masowego nauczania i częstych zawodów, jak to ma miejsce w klubach, gdzie jest on stale w użyciu, musi podlegać **stałej opiece i kontroli jego stanu.** Przy każdym wydawaniu sprzętu z magazynu i odbiorze z powrotem po ćwiczeniach i zawodach należy skontrolować jego wygląd, jakość i czy nie został uszkodzony.

Sprzęt, który jest stale używany, powinien być zawsze w stanie pogotowia. Piłki, które są stale w użyciu, powinny być napompowane, starannie zasznurowane, wyimpregnowane i ułożone na regałach w odpowiednich, okrągłych zagłębieniach. Sprzęt używany okresowo powinien być w stanie zabezpieczenia. Piłki, które są używane tylko do zawodów, powinny być bez powietrza, dętki należy wyjąć, a powłokę (płaszcze) natłuścić oliwą lub smarem przeznaczonym dla piłek.

Przy częstym użyciu sprzętu należy go okresowo poddawać szczegółowym oględzinom i **natychmiastowej reperacji** w razie potrzeby.

Można przyznać, że nie należy do rzeczy przyjemnych, gdy po kilkugodzinnym ćwiczeniu lub długiej, męczącej wycieczce trzeba się zabrać do pracy nad sprzętem i ubiorem własnym lub klubowym. Należy jednak pamiętać, że od umiejętnego i sumiennego utrzymania sprzętu zależy w dużej mierze jego długotrwałość. Niestety, na większości boisk, placów do ćwiczeń, w szatniach i magazynach sportowych zauważa się niewłaściwe obchodzenie się i brak troski o sprzęt.

W siatkówce, koszykówce, piłce nożnej, ręcznej i tenisie zdarza się przez zapomnienie i niedbałość zostawienie piłki przez noc na boisku, niewysuszenie jej po zamoknięciu na deszczu, nienatłuszczenie płaszcza po wyschnięciu. Przez należyte obchodzenie się i przechowanie piłek można ich stan używalności i przydatności **wielokrotnie przedłużyć.**

Po treningu lekkoatletycznym kule, dyski, oszczepy i stojaki pozostają na boisku przez noc, a niekiedy stale. Sprzęt taki pod wpływem zmian atmosferycznych szybko się niszczy, a czasem ginie. To samo odnosi się do sprzętu na skoczniach. Tyczkarz, którego sprzęt jest drogi i łatwo się uszkadza, a którego wynik zależy od jakości tyczki, winien bardzo starannie obchodzić się ze swym sprzętem pomocniczym, a przy ćwiczeniach i zawodach nie pozwalać na upadanie tyczki na ziemię. Przez staranne obchodzenie się z poprzeczkami łamliwość ich będzie zmniejszona do minimum.

Okres sportów letnich jest już ukończony. Nadchodzi sezon sportów zimowych. Ten czas przejściowy jest najwłaściwszy dla zabezpieczenia boisk i sprzętu sportów letnich i przygotowania urządzeń i sprzętu sportowego na okres zimowy.

Narciarz z przyjemnością bierze narty do ręki i jedzie w teren, często nie przeglądając dokładnie sprzętu, a po powrocie nie zawsze chce sobie zadać tyle trudu, aby sprzęt skrupulatnie wyczyścić, wysmarować, odpowiednio go związać i ustawić w suchym miejscu. Poza materialną korzyścią wynikającą z należytej konserwacji sprzętu, są i nakazy czysto sportowej natury. Jednym z nich jest **bezpieczeństwo ćwiczącego.** Biorę jako przykład narty. Bardzo ważną częścią nart jest uprząż. Uprząż ma to do siebie, że nie wysuszona należycie po jej użyciu i nie nasmarowana tłuszczem — w razie odwilży lub działania słońca szybko nasiąka wodą, traci na sile i jest bardzo podatna na rozciąganie się, lub na pęknięcie w chwili nacisku. Jeżeli więc narciarz z własnej winy używa takiej uprzęży, to może się zdarzyć, że w czasie wykonywania szybkiej ewolucji lub skoku narciarskiego uprząż nie wytrzymuje, pęka i powoduje upadek mniej, lub więcej niebezpieczny.

To samo tyczy się części metalowych, które nie wyczyszczone należycie i nie nasmarowane ulegają rdzewieniu i są w wyniku tego bardziej jeszcze niż skóra narażone na pęknięcia. Dla własnego więc bezpieczeństwa sportowcy winni skrupulatnie konserwować swój sprzęt. Drugi wzgląd sportowy, wynikający z konserwacji — to **przepisowość** sprzętu. Szereg rekordów nie został uznany z powodu złej konserwacji sprzętu. Jako przykład weźmy taki dysk, czy kulę. Kupiona w sklepie sportowym i zważona odpowiada ściśle przepisanej wadze. Mówi się potem, że kula była ważona i jest przepisową, waży ściśle 7,257 kg, używa się jej często w treningu, a po treningu rzuca się mokrą do szatni, uważając, że przecież żelaznej kuli to nie szkodzi, a tymczasem rdza miligram po miligramie zużywa ją i po kilku miesiącach kula nie odpowiada już przepisowej wadze. Nie zważona przed zawodami — bo za nią ręczył organizator, — okaże się w czasie kontroli przez komisję po osiągniętym rekordzie za lekką i dla kilku gramów rekord nie zostanie uznany dzięki złej konserwacji sprzętu. PUWF. i PW. dla podkreślenia, jak ważną rolę odgrywa konserwacja sprzętu, **wydał w tym względzie odpowiednie przepisy,** z którymi kierownicy wyszkolenia i gospodarze powinni się dokładnie zapoznać.

Na boisku winien się znajdywać odpowiednio urządzony i suchy magazyn, gdzie należy utrzymywać wzorowy porządek. Dyski, kule należy oczyścić i zapakować w wełnę drzewną lub trociny, oszczepy powiesić na sznurku, aby się nie powykrzywiały. Tyczki ułożyć poziomo i nakryć zgrzebnym płótnem. Piłki do gier rozebrać, dętki przechować osobno, a płaszcze natłuszczone osobno. Starannie oczyszczone i ułożone powinny być piłki ciężkie (gimnastyczne), taśmy do mierzenia, pistolety startowe, sekundomierze, pałeczki sztafetowe, obuwie i ubiory zawodnicze.

Staranność obchodzenia się i poszanowania sprzętu odnosi się również w pełni do ubioru zawodnika. Obowiązkiem sportowca jest posiadanie w czasie ćwiczeń czystego i estetycznego kostiumu, o miłym wyglądzie zewnętrznym. Utrzymanie w czystości i hygienie obuwia sportowego, pończoch, sztylp, wymaga również dbałości. Kapitan sportowy, instruktor i gospodarz klubu mają duże możliwości wychowawcze, pouczając swych wychowanków o utrzymaniu sprzętu sportowego na ćwiczeniach i zebraniach klubowych.

Na sali ćwiczeń lub w szatni należy wywiesić regulamin o sposobach ochrony przyborów.

Gospodarz klubu administruje boiskami, salami, budynkami i sprzętem sportowym klubu na podstawie regulaminu wewnętrznego. Prowadzi on księgę inwentarza sportowego, do której wnosi sprzęt nabyty i wypisuje raz do roku sprzęt zniszczony, który w końcu sezonu certyfikuje komisja powołana przez zarząd klubu.

Sprzęt sportowy do ćwiczeń pobiera się od gospodarza z polecenia kapitana sportowego lub instruktora przed rozpoczęciem ćwiczeń lub zawodów.

Do noszenia przyborów wyznacza się spośród ćwiczących kolejno kilku, jako drużynę dyżurną (porządkową).

Drużyna dyżurna jest obowiązana przynieść sprzęt na boisko lub na salę, przygotować go do ćwiczeń, a potem **zebrać sprzęt i odnieść do magazynu.**

Małe przybory i piłeczki należy wynosić na boisko w skrzyni lub woreczku.

Po powrocie z ćwiczeń lub zawodów należy sprzęt zliczyć, sprawdzić, a w razie potrzeby **oddać do naprawy.**

Sprzęt zabierany na zawody zamiejscowe powinien być odpowiednio zabezpieczony, by nie uległ zniszczeniu.

Józef Bilewski.

TRENING LEKKOATLETY W LISTOPADZIE

Przy podawaniu treningu lekkoatlety w miesiącu październiku w numerze 40 „Sportu Polskiego" starałem się uzasadnić konieczność ćwiczenia i jesienią. Z tych samych względów należy trening kontynuować jeszcze i przez cały listopad.

Sprinterzy. Przez pierwsze 2 tygodnie listopada trening tak jak w październiku 3 razy tygodniowo. Jednak ponieważ pogoda coraz bardziej się psuje, robi się zimno, startów już nie należy ćwiczyć, a przejść stopniowo do treningu wytrzymałościowego.

Listopad 1—15: trening 3 razy tygodniowo.

I dzień: rozgrzewka, wolny bieg 400 mtr, ćwiczenia gimnastyczne, marsz z unoszeniem kolan 2 razy po 100 mtr.

Trening właściwy: 2 razy po 120 mtr na 3/4 szybkości, 200 mtr na 3/4 szybk., 300 mtr na 1/2 szybkości.

Zakończenie treningu: zupełnie wolny bieg 400 mtr.

II dzień: rozgrzewka — wolny bieg 600 mtr, marsz z wysokim unoszeniem kolan 2 razy 75 mtr, ćwiczenia gimnastyczne.

Trening właściwy: 120 mtr 3/4 szybk., 2 razy 200 mtr na 3/4 szybk., 600 mtr na 1/2 szybk.

Zakończenie treningu — zupełnie wolny bieg 400 mtr.

III dzień: rozgrzewka — wolny bieg 400 mtr, marsz z unoszeniem kolan 2 razy 100 mtr, ćwiczenia gimnastyczne.

Trening właściwy: 150 mtr na 3/4 szybk., 300 mtr na 3/4 szybk., 150 mtr na 3/4 szybk., 400 mtr na 1/2 szybkości.

Zakończenie treningu — zupełnie wolny bieg 400 mtr.

Listopad 15—30: trening 2 razy tygodniowo.

I dzień: rozgrzewka — wolny bieg 400 mtr. Gimnastyka.

Trening właściwy: 3 razy 300 mtr na 1/2 szybkości. Po każdych 300 mtr — przejść albo przebiec truchtem 500 mtr na wypoczynek. Nie wypoczywać stojąc albo siedząc. Po ostatnich 300 mtr przebiec zupełnie lekko tak samo jak poprzednio, między poszczególnymi 300-metrami, 500 mtr na zakończenie treningu.

II dzień: rozgrzewka — wolny bieg 400 mtr. Gimnastyka.

Trening właściwy: 2 razy 400 mtr na 1/2 szybk., 200 mtr na 3/4 szybk. Po pierwszych i drugich 400 mtr — przebiec zupełnie wolnym truchtem na wypoczynek 500 mtr, po ostatnich szybkich 200 mtr na 3/4 szybk., 400 metrów zupełnie wolno na zakończenie treningu.

Biegacze 400 mtr: pierwsze 2 tygodnie listopada trening szybkościowy.

Trening właściwy: 2 razy 400 mtr na 1/2 szybkości, 200 mtr na 3/4 szybk. Po pierwszych i drugich 400 mtr przebiec wolnym truchtem albo przejść marszem około 500 mtr na wy-



poczynek. Po ostatnich szybkich 200 mtr — przebiec 400 mtr zupełnie wolno na zakończenie treningu.

Bieg 400 mtr: pierwsze 2 tygodnie listopada trening 3 razy tygodniowo szybkościowy, drugie 2 tygodnie listopada trening wytrzymałościowy 2 razy tygodniowo.

1—15 listopad: trening 3 razy tygodniowo.

I dzień: rozgrzewka — wolny bieg 400 mtr, marsz z wysokim unoszeniem kolan 2 razy po 100 mtr, gimnastyka.

Trening właściwy: 9 razy po 50 mtr na 3/4 szybk. na przestrzeni 1200 mtr, 3 razy po 200 mtr na 1/2 szybkości.

Zakończenie treningu: zupełnie wolny bieg 400 mtr.

II dzień: rozgrzewka — wolny bieg 800 mtr, marsz z wysokim unoszeniem kolan 2 razy 150 mtr, gimnastyka.

Trening właściwy: 200 mtr na 3/4 szybk., 500 mtr na 1/2 szybk., 200 mtr na 3/4 szybk. i 3 razy po 100 mtr na 3/4 szybk.

Zakończenie treningu: zupełnie wolny bieg 400 mtr.

III dzień: rozgrzewka — wolny bieg 600 mtr, marsz z unoszeniem kolan 2 razy 200 mtr, gimnastyka.

Trening właściwy: 6 razy po 50 mtr na przestrzeni 800 mtr, 4 razy po 150 mtr na 3/4 szybk., 600 mtr na 1/2 szybkości.

Zakończenie treningu: zupełnie wolny bieg 400 mtr.

15—30 listopad. Trening 2 razy tygodniowo.

I dzień: bieg na przełaj 2 klm równym tempem.

II dzień: bieg na przełaj 2 razy po 1500 mtr, po pierwszych 1500 mtr, przejść marszem około 400 mtr na wypoczynek.

Bieg 800 i 1500 metr.

1—15 listopad. Trening 3 razy tygodniowo.

I dzień: rozgrzewka — wolny bieg 1200 mtr. Marsz z wysokim unoszeniem kolan 3 razy po 100 mtr. Gimnastyka.

Trening właściwy: 6 razy po 50 mtr na przestrzeni 800 mtr, 2 razy 300 mtr na 3/4 szybk., 600 mtr. na 1/2 szybkości.

Zakończenie treningu wolny bieg 800 mtr.

II dzień: rozgrzewka — wolny bieg 800 mtr, marsz z wysokim unoszeniem kolan 2 razy 200 mtr, gimnastyka.

Trening właściwy: 4 razy po 100 mtr na 3/4 szybk., 2 razy 400 mtr na 3/4 szybk., 1500 mtr na 1/2 szybk.

Zakończenie treningu — zupełnie wolny bieg 1 klm.

III dzień: rozgrzewka — wolny bieg 600 mtr, marsz z wysokim unoszeniem kolan 4 razy po 50 mtr. Gimnastyka.

Trening właściwy: 12 razy po 50 mtr na 1200 mtr biegu, 2 razy 150 mtr na 3/4 szybk., 1200 mtr na 1/2 szybkości.

Zakończenie treningu — zupełnie wolny bieg 800 mtr.

15—30 listopad: trening 2 razy tygodniowo

I dzień: bieg na przełaj 4 klm równym tempem.

II dzień: bieg na przełaj 6 klm równym tempem.

Biegi długie:

1—15 listopad: trening 3 razy tygodniowo.

I dzień: rozgrzewka — wolny bieg 2 klm, marsz z wysokim unoszeniem kolan 2 razy po 150 mtr, gimnastyka.

Trening właściwy: 2 razy 600 mtr na 3/4 szybkości, 8 razy po 100 mtr na 3/4 szybk, 3000 mtr na 1/2 szybk.

Zakończenie treningu — zupełnie wolny bieg 800 mtr.

II dzień: rozgrzewka — wolny bieg 1000 mtr, marsz z wysokim unoszeniem kolan 3 razy po 100 mtr, gimnastyka.

Trening właściwy: 12 razy po 100 mtr na 3/4 szybkości, 4000 mtr na 1/2 szybkości.

Zakończenie treningu: zupełnie wolny bieg 1000 mtr.

III dzień: rozgrzewka — wolny bieg 1500 mtr, marsz z wysokim unoszeniem kolan 2 razy po 150 mtr, gimnastyka.

Trening właściwy: 3 razy po 400 mtr na 3/4 szybkości, 4 razy 100 mtr na 3/4 szybk., 3000 mtr na 1/2 szybkości.

Zakończenie treningu — zupełnie wolny bieg 800 mtr.

15—30 listopad: trening 2 razy tygodniowo:

I dzień: bieg na przełaj 8 klm równym tempem.

II dzień: bieg na przełaj 10 klm równym tempem.

Skoki i rzuty. Ponieważ trening techniki w listopadzie staje się ze względu na pogodę coraz trudniejszy, więc trenować skoki czy rzuty w te dni gdy pogoda na to pozwoli, oczywiście po odpowiednim rozgrzaniu się biegiem i gimnastyką. Tak samo jak w październiku zwrócić uwagę przedewszystkim na stronę techniczną. Takich dni, kiedy można będzie na boisku trenować skoki czy rzuty, będzie w listopadzie niewiele. Dlatego większą uwagę poświęcić na biegi i przerabiać trening biegowy sprinterów.

Stanisław Petkiewicz.

CZUCIE TECHNICZNE

Obserwując piłkarzy, ćwiczących na naszych boiskach, widzi się technikę opanowania piłki w najrozmaitszych wydaniach. Te odchylenia od klasycznego wzoru mają swoją przyczynę we właściwościach indywidualnych poszczególnych graczy. Ale co przede wszystkim rzuca się w oczy baczniejszemu obserwatorowi, to **różnice w stopniu użycia siły, a także w swobodzie i miękkości ruchów.**

Jedni kopią piłkę z widocznym ogromnym wysiłkiem i usztywnionymi mięśniami. Nogi robią wrażenie nieczułych protez, a piłka jakby utraciła swą gumową elastyczność i miała blaszany pokrowiec. Wysiłek i przykurczenie widać także w biegu i przyjmowaniu piłki.

Skutek takiego kurczowego usztywnienia mięśni jest zwykle bardzo niewspółmierny z wysiłkiem włożonym w pracę. Prawda, strzał na oko jest silny, piłka dudni głośno jakby na postrach bramkarzowi, ale pomimo tych groźnych pozorów, grzęźnie wcale łatwo w jego rękach albo idzie na aut, bo była bita na oślep, byle mocno; strzelający mógł jej nadać kierunek tylko z grubsza.

A samo techniczne wykonanie uderzenia siłą? Piłka nie przylega do stopy, lecz tylko w jednym punkcie styka się z butem. Dlatego bierze ona rozbrat z niegościnną stopą z nadmiernym pośpiechem, a adres jej jest niepewny zarówno dla strzelającego jak i widza.

O wiele gorzej jeszcze powodzi się piłkarzowi tego typu przy **przyjmowaniu piłki.** Od sztywnej, wyprężonej a nieczułej nogi piłka odbija się jak od martwego słupa i wpada wprost pod nogi przeciwnika.

Odmienny obraz przedstawia technika gracza o wyrobionym czuciu. W chwili strzału piłka nie jest dla nogi ciałem obcym, lecz przez moment zdaje się być jej składową częścią, tuli się niemal połową swego obwodu do stopy, wtłacza się w półkoliste zagłębienie w okolicy stawu skokowego. Przytrzymana w ten sposób na stopie, przejmuje ona od niej ruch i kierunek. Na pożegnanie otrzymuje jeszcze lekkie wypchnięcie podbiciem i jakby ostatnie czułe pogłaskanie. Piłka wysłana w ten sposób do celu rozstaje się z nogą, wydając głos pełny, krótki i odbywa dalszy lot po równej paraboli ruchem zdecydowanym. Na pozór przeszywa ona powietrze dość powolnie, w rzeczywistości jednak szybkość jej jest znacznie większa niż pęd krzykliwej „bomby", siła uderzenia również, co stwierdza bramkarz — piłka jakoś niesamowicie piecze w dłonie. Bomba ma tylko znaczną chyżość początkową, która maleje z powodu nagłego oporu powietrza.

W stopingu miękka technika wywołuje wrażenie żonglerki. Piłka lgnie do nogi jakby przyciągana magnetyczną siłą, zatraca swój pęd jakby w niewidocznej sieci, a potem posłusznie chodzi za nogą jakby była do niej przyczepiona rozciągliwą gumką.

Tajemnica miękkiego opanowania piłki leży w **czuciu,** które jest zdolnością nie każdemu wrodzoną. Ale każdy może ją posiąść w mniejszym lub większym stopniu, nawet w późniejszym okresie swojego sportowego rozwoju. Trzeba tylko zrozumieć decydującą rolę czucia w technice i starać się je w sobie wyrobić. Im wcześniej kto zabierze się do pracy nad sobą, tym prędzej i łatwiej zdoła uzyskać tę cenną zaletę.

Powodem sztywności ruchów a braku czucia jest zwykle **niepotrzebne przykurczenie mięśni, ścięgien i stawów** przy pokonywaniu wysiłku pewnej pracy, a także chęć nadrobienia siłą braków, spowodowanych utratą podświadomej znajomości naturalnych praw mechaniki ruchów oraz niechęć do pracy, zmierzającej do przynajmniej częściowego odzyskania tej zdolności. Człowiek utracił ją dzięki kulturze i pod tym względem stoi niżej od zwierząt. Gumowa elastyczność ruchów, którą podziwiamy np. u małp, jest ideałem. Ale już dziś spotykamy się z nią, chociaż w znacznie mniejszej mierze, u fenomenów sportu. Znamionuje ją jakby pewna niedbałość, jakby lenistwo i obawa przed wysiłkiem i jakby pewna nonszalancja. A jednak biegacz, robiący setkę w rekordowym czasie, dokonuje przecież ogromnego wysiłku, tylko on nie zdradza się z tym na zewnątrz żadnym grymasem twarzy, ani nie łamie linii swego ciała żadnym ruchem, który by świadczył o wielkości trudu. Walczy tylko z przeciwnikami i przestrzenią, a nie ze sobą, nie z błędami, odziedziczonymi po przodkach, którzy już w odległych czasach w znacznym stopniu wyemancypowali się spod wpływów przyrody.

Kurczowy wysiłek paraliżuje płynność ruchów, **przynosi szybkie wyczerpanie sił i obniża wynik.** W pracy nad jego usunięciem należy trzymać się pewnych zasad i stosować celowe środki. W tej akcji lekkoatleci wyprzedzili znacznie piłkarzy, co zresztą jest zrozumiałe, bo piłkarzowi luźność i miękkość ruchów nie jest potrzebna w tym stopniu, co lekkoatlecie. Jednak miękkość w opanowaniu piłki, która jedynie może zapewnić piłkarzowi osiągnięcie precyzyjnej techniki, nakłada na niego obowiązek wyrobienia płynnej ruchomości, zwłaszcza nóg i bioder, a wraz z nią owego czucia przy pomocy nietrudnych zabiegów.

Przede wszystkim należy w tym celu: a) **nie natężać kurczowo mięśni w czasie ćwiczenia biegu, nie zaciskać zębów i pięści i wciąż siebie kontrolować w tym względzie, b) nie napinać i nie usztywniać mięśni i stawów nogi stopującej, c) nie strzelać przy pomocy siły, lecz tylko samym wymachem rozluźnionej nogi, d) unikać nadmiernego kopania, bo przez to niszczy się elastyczność mięśni i ścięgien, znieczula je i odbiera im zdolność należytej reakcji, e) uprawiać gimnastykę rozluźniającą, f) używać łaźni, masażu i kąpieli.**

Również należy zerwać z zakorzenionymi zwyczajami przesadnego zabezpieczania nóg przed ewentualnymi kontuzjami. Noga gracza w pełnym rynsztunku bojowym przypomina nogę słonia, tak bowiem ona grubieje od skarpetek, cholewek, bandaży, nakostników i ochraniaczy ciężkiego typu. Środki te nie zdołają uchronić gracza od ciężkich kontuzji, ale wystarczają w zupełności, aby odebrać nogom czucie i swobodę ruchów. Toteż piłka uderzona taką nogą nie zawsze słucha woli gracza, ale często leci w niezamierzonym przez niego kierunku.

Kto chce posiąść prezyzyjną technikę opanowania piłki, ten ze swojego treningu musi **wykluczyć siłę,** bo jej nadmiar zabija zmysł czucia. Dopiero gdy zmysł ten wydoskonali się, wówczas siła stać się może pożytecznym współczynnikiem techniki. Bo wtedy dopiero będzie to siła opanowana, inteligentna i dobrze zastosowana. Czucie będzie ją kontrolowało.

Edmund Marion.

NARTY WODNE

Najlepszym dowodem niezwykłej atrakcyjności sportu narciarskiego jest fakt, że czyni się nieustannie usiłowania dostosowania nart do odmiennych od śniegu żywiołów. I tak, na Saharze próbowano narciarstwa na piasku, w górach Australii, gdzie rośnie szczególnie piękna a śliska trawa paspalum dilatatum, zainaugurowano narciarstwo trawiaste itd. Wszystkie te próby uwieńczyło mniejsze lub większe powodzenie, nie stały się one jednakże początkiem nowego sportu.

Natomiast, zdobywające sobie rosnącą stale popularność, **narciarstwo wodne** zdołało już udowodnić swoją żywotność.

Rozwinęło się ono z jazdy na desce za motorówką i powoli z plaż Ameryki przywędrowało do Europy. Najpierw zagnieździło się na Côte d'Azur, a stąd rozprzestrzeniło się na inne kąpieliska Francji, Włoch, Anglii i Belgii, a ostatnio dotarło i do Polski.



Za motorówką.

W narciarstwie wodnym rozróżnić należy dwie zasadniczo odmienne postacie: 1) jazdę za motorówką, 2) jazdę wolną.

Różnią się one nie tylko sposobem uprawiania, zespołami ruchowymi, możliwościami, ale także i sprzętem.

Podczas gdy do jazdy za motorówką, najbardziej zbliżonej do pierwotnej jazdy na desce, używa się ciężkich drewnianych nart, długości mniej więcej skokówek, ale jakie dwa razy szerszych, przy jeździe wolnej stosuje się narty „dęte", metalowe, które nie są niczym innym, jak długimi wąskimi **łódkami**.

Ten pierwszy rodzaj nart różni się nieco od zwykłej narty telemarkowej. I tak, narta wodna jest płaska, w środku najszersza. Środek ten klejony jest z kilku warstw, a wiązania mają kształt pewnego rodzaju papuci skórzanych, umocnionych konstrukcją metalową, w których noga utrzymywana jest za pomocą szerokiego rzemienia obejmującego podbicie. Technika tego pierwszego rodzaju narciarstwa wodnego zbliżona jest najzupełniej do **jazdy włókiem**. Jak przy jednym, tak przy drugim pozycja jest odmienna od pozycji zjazdowej i występuje wychylenie w tył zamiast sławnej „forlagi". Przy narciarstwie wodnym uwydatnia się to nieco silniej ze względu na zapadanie się piętek. Zasadniczo jednak narciarstwo wodne nie przedstawia dla wprawnego narciarza żadnych nowych elementów, z wyjątkiem otoczenia, a oswojenie się z nim przychodzi bardzo łatwo.

Przy jeździe za motorówką istnieje możliwość wykonywania wszystkich tych samych figur, co i przy jeździe włókiem. Na pierwszym miejscu stoją: krok łyżwowy, krystiania i wreszcie jazda na jednej nodze. Oprócz tego we Francji buduje się specjalne **skocznie wodne**. Skocznia taka ma około 2 metr. szerokości i w przybliżeniu takąż wysokość. Rozbieg zaczyna się pod wodą i składa z szeregu walców, po których narciarz ciągniony przez przejeżdżającą obok motorówkę wydobywa się na próg, gdzie następuje odbicie. Zeskoku nie ma — ląduje się w wodzie.

W czasie ostatnich rozgrywek we Francji uzyskano rekord skoku na nartach wodnych wynoszący 16 i pół metra.

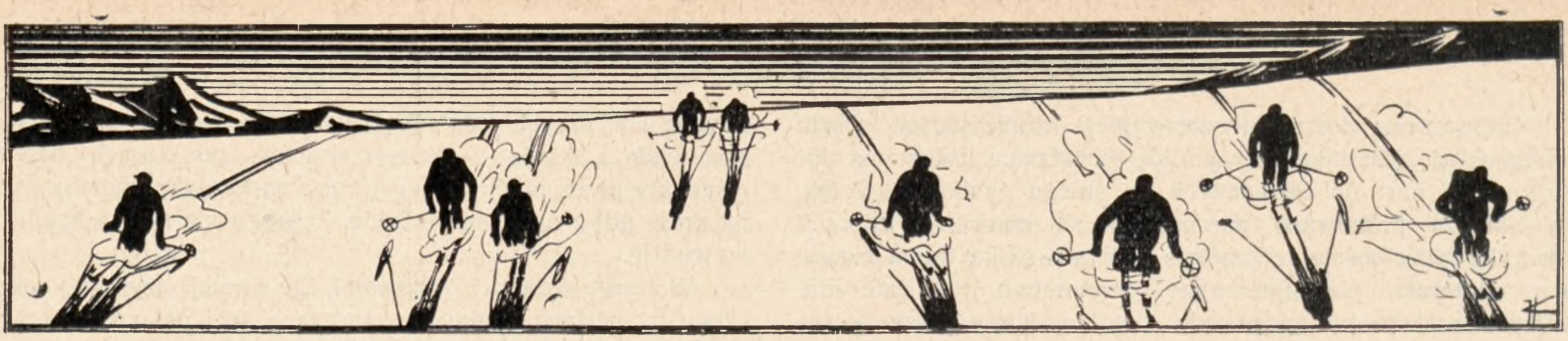
Technika takiego skoku różni się, rzecz prosta, dość znacznie od zwykłego skoku narciarskiego, czy to na kijkach, czy to bez kijków — z progu. I tu jednakże zwykła zaprawa narciarska pozwala na łatwe opanowanie trudności.

Inny rodzaj narciarstwa — bez motorówki, jest pewną **kombinacją biegu płaskiego z wioślarstwem.** Ruchy nóg są te same, co przy biegu płaskim, z tym wszakże, że swoboda ich ze względu na większy ciężar i długość nart wodnych jest ograniczona. Do popychania używa się albo kijków zbliżonych kształtem do narciarskich, lecz posiadających pełne talerzyki gumowe, znacznie większe od zwykłych i zwrócone ku wodzie stroną wklęsłą; albo też długiego wiosła zbliżonego do kajakowego, którym operuje się w podobny sposób.

Temu rodzajowi narciarstwa wodnego brak emocji, jakie występują przy szybkiej jeździe włókiem za motorówką. Jest on jednakże niezależny od czynników mechanicznych i osób trzecich. Taki narciarz wodny jest sam sobie panem, co posiada swój niewątpliwy urok.

Podczas gdy pierwszy z rozważanych rodzajów narciarstwa wodnego stanowi głównie sport widowiskowy, drugi **ma warunki rozwoju** jako sport turystyczny.

W. A. Firsoff.



ZAKOPANE SZYKUJE SIĘ DO ZAWODÓW FIS

Zawody, organizowane z okazji dorocznych kongresów Międzynarodowego Związku Narciarskiego (FIS), mają za sobą długą już tradycję. Były m. in. organizowane w Polsce w roku 1929. Dopiero jednak teraz, kiedy stały się **oficjalnymi mistrzostwami świata** i kiedy program ich został tak rozbudowany, że obejmuje wszystkie konkurencje „klasyczne" a obok nich i wszystkie „alpejskie" — zawody FIS stały się **największym wydarzeniem sportowym sezonu zimowego** na całym świecie.

Według dotychczasowych zgłoszeń, jeszcze nie kompletnych, wiadomo już, że w lutym 1939 do Zakopanego zjadą zawodnicy przynajmniej **12 państw w liczbie około 300.**

Sprawne zorganizowanie i przeprowadzenie mistrzostw FIS w Zakopanem ma bardzo duże znaczenie. Uczyni bowiem z naszej stacji zimowej jeden z najpopularniejszych ośrodków narciarskich w całej Europie. Już dziś przez Zakopane przewija się co zima około 60.000 osób; po udanych mistrzostwach liczba ta wzrośnie wybitnie.

Zakopane jest jednym z niewielu ośrodków, gdzie mogą być z równym powodzeniem przeprowadzone zawody narciarskie „klasyczne" — według wzorów skandynawskich, a więc biegi w terenie zlekka tylko pagórkowatym i zawody „alpejskie" — bieg zjazdowy i slalom przy olbrzymiej różnicy wzniesień.

Pokaz tych walorów podczas zawodów zachęci szerokie rzesze turystów międzynarodowych do odwiedzania Zakopanego.

Zawody F. I. S. są okazją do wielkiego zjazdu publiczności turystycznej. By sprostać wymaganiom publiczności otrzaskanej z komfortem zagranicy, trzeba było wybudować w Zakopanem szereg inwestycyj, **modernizujących** tę miejscowość i stwarzających atrakcje turystyczne. Trzeba było zasadniczo przebudować dworzec kolejowy. Obecne stadium jest tylko pierwszą fazą ostatecznego rozwiązania, połączonego z przeniesieniem dworca na inne miejsce. Narazie wybudowano nowy dworzec postojowy, mogący pomieścić 24 pociągi oraz przebudowano prowizorycznie stary, stwarzając możliwości dla przyjęcia publiczności. Dalej wybudowano **szereg nowych ulic,** jak reprezentacyjna Aleja Kościuszki, nowocześnie wybrukowane i urządzone ulice Stara Polana, Nowotarska, Krupówki, Zamoyskiego i droga do Kuźnic. Zbudowano nowe ulice Piłsudskiego i Stryjeńskiego, drogę z Kuźnic na Kalatówki, przebudowano drogę do Morskiego Oka i do doliny Chochołowskiej.

Do dawniejszych i ogólnie znanych inwestycyj należy kolejka na Kasprowy. Obecnie buduje się **kolejkę terenową na Gubałówkę,** a budująca się dalekobieżna szosa przez Kościeliską otwiera możliwość rozbudowy w kierunku Gubałówki.



Ośrodkiem dla turystyki motorowej stał się wspaniały, nowoczesny **garaż** Ligi Popierania Turystyki, zaopatrzony w najnowocześniejsze urządzenia obsługi. Takiego nie posiada nawet Warszawa.

Ostatnio Zakopane otrzymało kanalizację, nowy park na Antałówce, nowy stadion miejski; znajdują się w przebudowie i rozszerzeniu: szpital, elektrownia i poczta. Te inwestycje, bez drogi Kraków—Zakopane i bez kolejki na Kasprowy przekraczają w tej chwili 6,000.000 zł.

Specjalne trudności sprawiają w Zakopanem **sprawy kwaterunkowe.** Ilość kwater, zaopatrzonych w nowoczesne wymogi komfortu, jest ograniczona. Przy wykorzystaniu nawet sąsiednich miejscowości nie będzie w czasie zawodów F. I. S. do dyspozycji więcej jak 12.000 łóżek. To też już obecnie są prowadzone prace Komisji Kwaterunkowej, która przeprowadziła spis kwater i ustalenie cen. Osobno zajęto się zarezerwowaniem kwater dla drużyn zagranicznych, prasy, osób oficjalnych. Zawodnicy i towarzyszące im oficjalnie osoby płacą ceny zniżkowe w pensjonatach I i II kategorii (8—10 złotych z pełnym utrzymaniem). Poza tym rozmieszczono biura organizacyjne w ten sposób, że siedzibą komitetu, punktem spotkań kierownictwa zawodów, siedzibą sekretariatu generalnego, komisji reprezentacyjnej, a wreszcie kwatery prasowej i radiowej jest hotel „Stamary". Kierownictwo techniczne i administracyjne mieścić się będzie na II i III-cim piętrze Domu Związku Górali, na I-ym piętrze tego domu biura kwaterunkowe, na parterze biuro turystyczne. Pomieszczenia dla badań lekarskich zawodników i pierwszej pomocy w willi „Lipnica" koło skoczni.

W ostatnich latach wybił się na ogół zwyczaj urządzania skoczni jako t. zw. **„stadionów narciarskich"**, przez szczególnej reprezentacyjne ich rozbudowanie, zaopatrzenie w urządzenia techniczne dość skomplikowane i kosztowne, wreszcie w odpowiednie na przyjęcie dziesiątków tysięcy ludzi urządzone widownie. Poza tym start i meta wszystkich biegów „klasycznych" (sztafeta 4 X 10 km, 18 km i 50 km) mieści się zwykle na poziomej części zeskoku skoczni narciarskiej tak, że wszystkie urządzenia techniczne (sygnalizacja, telekomunikacja, pierwsza pomoc, służba porządkowa, posiłek) oraz widownie stworzone dla skoczni narciarskiej są wykorzystywane także i dla startu i mety biegów „klasycznych". Stąd pierwsza decyzja komitetu zgrupowania startu i mety wszystkich biegów „klasycznych" zawodów F. I. S. 1939 **na skoczni na Krokwi,** którą w tym celu postanowiono rozbudować do rozmiarów nowoczesnego stadionu narciarskiego. Skocznia na Krokwi jest w całości prawie wykonana w terenie, który został tylko nasypami i wykopami dostosowany do wymogów profilu, niepotrzebne natomiast było budowanie sztucznych wież rozbiegowych itp. jak to ma miejsce nawet na najsłynniejszych skoczniach zagranicznych jak Holmenkolen, Garmisch Partenkirchen lub Lahti. Tego rodzaju tereny, umożliwiające stworzenie skoczni zupełnie **„naturalnej"**, są niesłychanie cenione. P. Z. N. zdecydował się wybudować skocznię dającą

maximum skoku około 80 m długości, raz dlatego, że jest to w tej chwili ogólnie przyjęta górna granica, powtóre, że przebudowa do tych rozmiarów nie przedstawiała wielkich kosztów i problemów technicznych. Prace rozpoczęto jeszcze w jesieni 1937 r. Pierwszy etap przebudowy zakończono pomyślnie, albowiem na częściowo tylko przebudowanym profilu posunięto **rekord skoczni do 76 i pół metra.** Drugi etap pracy polegał na wykończeniu profilu (szczególniej przez wykopanie rozbiegu i dolnej części zeskoku), oraz na budowie stadionu, a więc zniwelowaniu wybiegu, budowie trybun, wież i wszystkich dodatkowych urządzeń. Etap ten jest ukończony co do profilu i innych robót ziemnych, obecnie są w budowie trybuny i inne urządzenia dodatkowe. Uzupełnieniem prac na skoczni były budowy **dojazdów.** Wybudowano dwie ulice: Piłsudskiego i Stryjeńskiego o łącznej długości około 2-ch km przy szerokości ulicy 20—22 m. Cała ulica Stryjeńskiego ma wzdłuż jezdni pas szerokości 12 m przewidziany jako miejsce postojowe dla samochodów. W ten sposób ruch dojazdowy do



Min. Ulrych, wicemin. Bobkowski i radca Szelichowski na inspekcji budowy nowych dróg.

skoczni będzie mógł się odbywać **jednokierunkowo.** Koszt ogólny całej tej inwestycji wyniesie około pół miliona złotych. Skocznia posiadać będzie **oświetlenie elektryczne,** własną centralę pocztową, duże bufety i inne potrzebne pomieszczenia. Poza tym istnieć będą w czasie zawodów specjalne połączenia bezpośrednie z trasy wszystkich biegów płaskich, tak, że mniej więcej co 8 km specjalny posterunek będzie podawał wiadomości, które będą zapomocą aparatury sygnalizacyjnej na stadionie (głośniki i tablice) podawane zgromadzonej publiczności.

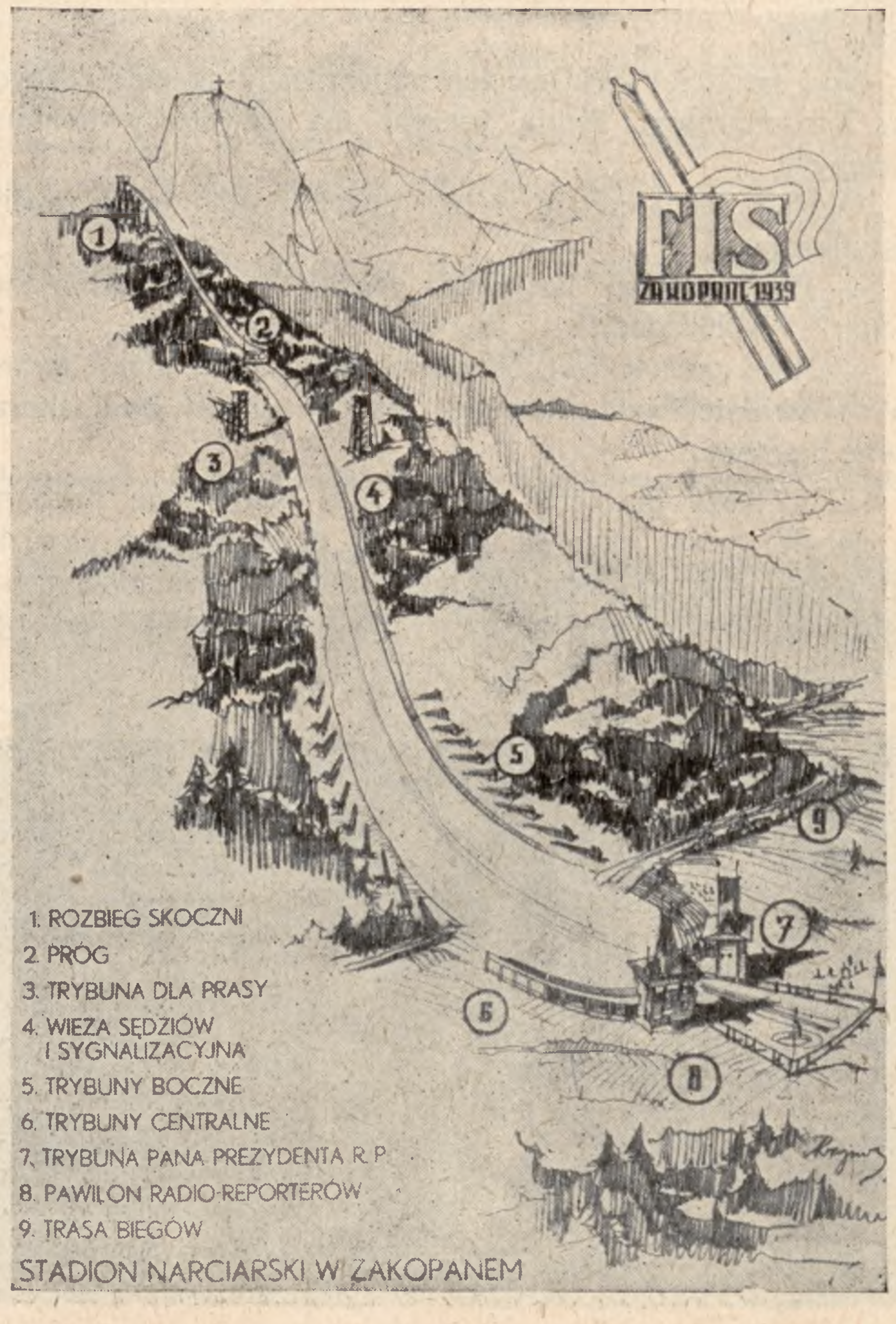
Urządzanie zawodów w biegach zjazdowych połączone jest z koniecznością przewiezienia zawodników bez zbytniego zmęczenia do punktu startowego. W Zakopanem umożliwia to kolejka linowa, która pozwala na urządzenie startu **na szczycie Kasprowego** (1988 mtr). Stosownie do międzynarodowych przepisów wybranych jest kilka wariantów tras zjazdowych i dopiero komisja międzynarodowa F. I. S., która zjedzie do Zakopanego na 5—6 bm., przeprowadzi ostateczny wybór. Trasa pójdzie albo podobnie jak na mistrzostwach Polski w roku zeszłym zachodnim stokiem Kasprowego wzdłuż grani, następnie samą granią na Turnie Myślenickie i następnie pod kolejką do mety na dolnych Kalatówkach, albo zachodnim stokiem i ramieniem Kondratowego Wierchu; meta wypada tu jednak wyżej, a sama trasa jest krótsza. Oprócz tego istnieje wariant prowadzenia trasy do doliny Kasprowej. Wszystkie te możliwości zostały w terenie przygotowane. Najlepszym punktem obserwacyjnym będzie **stacja kolejki na Turniach Myślenickich,** skąd znaczna część wszystkich wariantów jest widoczna.

Na teren slalomu wybrano Suchy Żleb na Kalatówkach, który tak ze względu na długość trasy, różnicę wzniesień, jak wreszcie bardzo korzystne ukształtowanie dna — doskonale się na to nadaje. Bazą organizacyjną przy slalomie będzie nowy **hotel turystyczny** Tatrzańskiego Towarzystwa Narciarzy na Kalatówkach. Hotel ten wybudowany z całym nowoczesnym komfortem wykończony będzie na zimę. Prowadzi do niego brukowana droga samochodowa z Kuźnic, która zapewnia sprawne dowiezienie i odwiezienie bardzo poważnej ilości widzów.

Ponieważ zagadnienie cyrkulacji publiczności musiało być na całym terenie zasadniczo rozwiązane, przez oddzielenie ruchu pojazdów i pieszych od ruchu narciarzy, wybudowano tzw. **nartostrady,** przeznaczone tylko dla zjeżdżających narciarzy, a to na trasie Kasprowy — Hala Gąsienicowa — Olczyska — Kuźnice, Kasprowy — Goryczkowa — Kuźnice, Goryczkowa — Kondratowa, Turnie Myślenickie — Kalatówki i Kalatówki — Kuźnice. Przez wybudowanie drogi jezdnej na Kalatówki ruch pojazdów został na niej skoncentrowany. Inwestycje te w rejonie Kasprowego i Kalatówek w połączeniu z wyciągiem saniowym z Hali Gąsienicowej na Kasprowy i ścieżką Kasprowy — Turnie Myślenickie stanowią cały zespół urządzeń, stwarzających z Kasprowego i sąsiednich terenów narciarskich wielki ośrodek sportu narciarskiego z trasami zjazdowymi, terenami zachodu i wszystkimi możliwościami nowoczesnego pomieszczenia. Hotel na Kalatówkach pomyślany jest jako ośrodek szkoły narciarskiej P. Z. N.

Dowcipnisie chętnie nazywają obecnie Zakopane — „Rozkopanym". Niema w tym nic ubliżającego. Rzeczywiście, Zakopane wygląda dziś, jak wielkie obozowisko, jak jakaś budująca się „linia Maginota". Musi wyglądać tak, by stać się przed lutym 1939 miastem europejskim, schludnym, estetycznym; wszystkie znaki na ziemi i niebie wskazują, że olbrzymie prace zostaną ukończone na czas, że zawody FIS będą dla nas wielkim sukcesem propagandowym.

Jot.



K. S. „KRZEPA" OGŁASZA KONKURS

Zawrzało w klubie jak w ulu. Wybuch bomby nie sprawiłby takiego wrażenia, jak świeżo podana wiadomość, że KS „Krzepa", znany klub sportowy w Kaczych Dołach, ogłasza konkurs.

Tak jest. Ni mniej ni więcej tylko — **konkurs.**

Na najlepszego sportowca spośród wszystkich piłkarzy klubu.

Ale sam konkurs to jeszcze nie wszystko. Wiadomo, urządza się dzisiaj rozmaite konkursy. Na najbardziej rasowego psa, na najpiękniejszą kobietę, na najdojniejszą krowę, na cierpliwość, na orientację, na spostrzegawczość i w ogóle na wszelkie dziedziny, w których próżność człowiecza może skutecznie rywalizować z głupotą ludzką.

Bywają też i konkursy sportowe. Na wynik meczu, na najpopularniejszego sportowca. Nawet na najuczciwszego działacza!

Zwłaszcza późną jesienią, na przednówku sportowym, gdy się zajęcia i konkurencje letnie już skończyły, a na sporty zimowe jeszcze za wcześnie, każde szanujące się pismo sportowe uważa za swój święty obowiązek zainteresować czytelników — konkursem.

Toteż sensację wzbudził nie sam konkurs, jaki „Krzepa" ogłosiła, ale nagroda konkursowa, a jeszcze więcej — osoba jej fundatora.

Jako nagrodę ustanowiono wielki, cenny i podobno nawet starożytny **puchar,** a fundatorem tego pucharu był nie kto inny jak tylko sam stary Pietruszka, niegdyś gracz, potem działacz, a zawsze zagorzały fanatyk klubu.

Pan Pietruszka znany był w całym mieście i dalekiej okolicy ze swego skąpstwa. Należał on do ludzi, dla których wyrazy „dać", „darować", „ofiarować" były niemniej niezrozumiałe niż np. teoria promieni kosmicznych dla mieszkańców jakiegoś Umba-Tumba w centralnej Afryce. Powiadano o Pietruszce, że gdy nawet włos w zupie znalazł, to wyrzucał go dopiero po dokładnym oblizaniu i wessaniu wszelkich pozostałych na nim części jadła.

No i patrzcie! Właśnie ten zatwardziały skąpiec zdecydował się ofiarować cenny prezent dla zwycięzcy konkursu „Krzepy"!

Ogólnie nie wierzono w to i podejrzewano jakąś złośliwą mistyfikację.

— Co, ten stary liczykrupa miałby dać za darmo swój puchar? **Wykluczone!!!** — szeptano dokoła.

— Albo puchar jest bezwartościowy, albo stary zwariował — twierdzili inni, stawiając dla ostrożności dwie alternatywne hipotezy.

— A może go żona co wieczora pierze tym pucharem po głowie i stary chce się pozbyć z domu takiego narzędzia tortur... — wyraził przypuszczenie ktoś nie tyle obznajmiony z głębokimi problemami życiowymi, ile znający osobiście magnifikę pana Pietruszki, niewiastę obdarzoną 120 kilogramami żywej wagi i kompletnym brakiem zrozumienia dla zagadnień społeczno-sportowych.

Już tak się zdarza na świecie, że każda, choćby w najlepszej intencji rzucona myśl, bywa przez ogół wyśmiewana, wyszydzana i podawana w wątpliwość.

Tak więc i intencja pana Pietruszki mogła być najlepszą i najszczerszą, a złe języki ludzkie, drwiąc z ofiarodawcy, czyniły mu wielką krzywdę.

Chcąc sprawę wyświetlić u źródła, odwiedziłem pana Pietruszkę w jego domu.

— Czy to prawda, że szanowny pan ofiarował swój cenny puchar na nagrodę dla zwycięzcy konkursu naszej „Krzepy"?

— Owszem, oto puchar. Proszę, niech go pan sobie obejrzy. Robota pierwsza klasa. Stara rodzinna pamiątka. Jeszcze po prapradziadku. Warta ze cztery setki, skarz mnie Bóg!

Rzeczywiście, nagroda prezentowała się wspaniale.

— Czy wolno wiedzieć, co skłoniło pana do ofiarowania tak wartościowego przedmiotu? — zapytałem skąpca.

— Pełne zrozumienie dla wielkiej roli, jaką w życiu społecznym odgrywa wychowanie fizyczne i w ogóle **sport!!**

— Pięknie, panie Pietruszka. A zatem jest pan zdecydowany pozbyć się tego klejnotu rodzinnego dla dobra sportu. Czy tak?

— Skarz mnie Bóg! — zapewnił gospodarz. — Postanowiłem raz w życiu sprzeniewierzyć się swoim zasadom... oszczędnościowym... Oddam ten puchar z całą gotowością temu sportowcowi, który udowodni, że spełnił ustanowione przeze mnie warunki konkursowe.

— A jakie to warunki? — indagowałem z ciekawością.

— Dziecinne. Wprost szkoda gadać o tym. Puchar mój otrzyma ten piłkarz, który w ubiegłym sezonie:

1. Ani razu nie sfaulował umyślnie przeciwnika.
2. Ani razu w czasie zawodów nie wymyślał kolegom.
3. Ani razu nie kłócił się ze sędzią.
4. Ani razu nie obraził kierownika sekcji.
5. Ani razu nie żądał od klubu, aby tenże wystarał mu się o inną posadę, lepiej płatną i mniej czasu zajmującą.
6. Nie opuścił ani jednego treningu.
7. Nie uważał się za mądrzejszego od swego trenera.
8. Nie podjął z kasy klubowej ani grosza poza należytościami, które oficjalnie władza sportowa uznaje.

•

A jednak stary skąpiec nie sprzeniewierzył się swoim zasadom „oszczędnościowym".

Opuszczałem jego dom w tym głębokim przekonaniu, że słynny puchar konkursowy pozostanie w rodzinie Pietruszków przez długie jeszcze, długie lata.

Lou-Lou.



NA SIODEŁKU MOTOCYKLA

VII.

Dla wypróbowania maszyny i swoich zdolności turystycznych zrobiłem przed wakacyjną podróżą kilka wycieczek jednodniowych, co raz dłuższych, za każdym razem uważnie kontrolując motocykl i bagaż. W ten sposób najlepiej doszedłem, co mi jest w czasie podróży potrzebne, i mogąc już nie myśleć o drobnych, a z mojej własnej winy wynikłych kłopotach, puściłem się pewnego pięknego dnia w daleką jazdę. Celem mej podróży był Kraków, który pragnąłem zwiedzić szczegółowo.

Wybrałem drogę przez Radom, Kielce, Ojców. Dalszej drogi nie opracowałem, odkładając to do pobytu w Krakowie. Miałem zamiar dotrzeć do Krakowa w dwa dni, nocując w Kielcach. Los jednak chciał inaczej. Wyjechałem bowiem z Warszawy piękną asfaltową szosę radomską, ciesząc się gładką, równiutką drogą, po której maszyna sunie bez żadnych wstrząsów i szarpań, przy monotonnym, miarowym szmerze silnika. Na takiej drodze, zwłaszcza gdy ruch jest niewielki, nie ma po prostu nic do roboty: jedziesz spokojnie i czekasz, aż Radom do ciebie przyjedzie. Droga biegnie po równinie, poczciwej, mazowieckiej płaszczyźnie, słońce świeci pięknie, kurzu nie ma, jednym słowem — cudownie. Nagle zza horyzontu wytacza się ołowiana chmura, niosąca na czole wielki biały pióropusz wysokiego obłoku. Słońce gaśnie i twój radosny nastrój znika. Robi się ponuro, czujesz się nagle dziwnie osamotniony, zaczynasz rozglądać się za osiedlami, które, jak na złość, leżą w prawo i lewo od drogi, a przy drodze ani jednej wsi. Kiedy deszcz zacznie padać, gdzież ja się biedny podzieję? Naturalnie przy pierwszej zagrodzie, leżącej koło drogi. Stajesz, prosisz, by ci pozwolono przeczekać deszcz. Jaki deszcz? — pytają ze zdumieniem gościnni gospodarze. A ten, co za chwilę będzie padał.

— Nie będzie żadnego deszczu — odpowiadają ci z przekonaniem.

Nie wierzysz, niedoświadczony turysto, czekasz godzinę, dwie, deszcz nie pada. Niebo wprawdzie jest zachmurzone, podnosi się wiatr porywisty, ale deszczu nie ma. Żegnasz tedy uprzejmych gospodarzy, jedziesz dalej. Na horyzoncie majaczy jakiś lasek. Po dłuższym wpatrywaniu się wydaje ci się, że tam, nad tym laskiem już pada. Robi się w tamtej stronie sino, drzewa toną w jakiejś mglistej zasłonie. To na pewno deszcz, powiadasz sobie i zatrzymujesz się w pierwszej wsi, pakujesz motocykl do szopy, siadasz w sklepiku i ucinasz sobie rozmówkę z właścicielem; robi się coraz później, czas drogocenny ucieka, wreszcie słońce zachodzi. A deszcz jak nie padał, tak nie pada. Tylko chłodno jest i wiatr kołysze gałęziami drzew przydrożnych. Znowu decydujesz się jechać i dobrze robisz, bo jeszcze przed zmrokiem dotrzesz do Radomia. Straciłeś kilka godzin na niepotrzebne wyczekiwanie, nudziłeś się jak pies w studni i nie przejechałeś projektowanego dystansu. Oto, co może brak doświadczenia. Od tego dnia nigdy nie przerywałem jazdy, dopóki pierwsze krople deszczu nie osiadły mi na mikowych szybkach okularów.

Z Radomia pojechałem na Iłżę. Bo to i droga ładna i ruiny zamku, i za Iłżą zaczynają się piękne lasy, w których tak przyjemnie będzie odpocząć i zjeść zabrane z sobą śniadanie. A potem przed Kielcami zaczyna grunt falować, droga wspina się przed tobą do góry, aby zakończyć się na horyzoncie jasnym pasmem, wśród otaczającego lasu lub pola. Z daleka wydaje ci się, że ta góra przed tobą to Giewont niebotyczny, na który trzeba się będzie wspinać. Tylko po lekkim drżeniu silnika wyczuwasz, że maszyna pracuje wydatniej, niż przed chwilą, gdy ją musiałeś hamować, zjeżdżając. Za chwilę jesteś już na szczycie, by znowu zjechać w dół, patrząc przed siebie na wspinającą się do góry i znikającą na szczycie wzgórza drogę. Tak wjeżdżasz w góry Świętokrzyskie, na zachodnim stoku których leżą Kielce. Za Kielcami zaczynają się już wapienne białe drogi krakowskie. Oślepiająco biała droga wije się między wzgórzami, dając ci co chwila nowy, coraz piękniejszy widok. Zatrzymujesz się w podziwie: oto wzgórze porośnięte z jednej strony łubinem, kwitnącym żółto, takim jakimś soczystym, żółtym kolorem kwiatu, jak tylko łubin potrafi kwitnąć. Na przeciwległym stoku wzgórza zielona trawa, a bok zwrócony ku drodze, ku tobie, jest skromny, jakby nożem ucięty: nie rośnie tu nic, tylko bielusieńka ścianka kredy tworzy trzeci kolor wzgórza. Cały ten czarujący widok tonie w słońcu, pod oponą ciemno niebieskiego, także bardzo soczystego nieba. Żałujesz, że aparat fotograficzny nie odda ci tej niebywałej gry barw — i wjeżdżasz na drogę boczną — do Ojcowa. Po kilkunastu metrach przejechanych patrzysz z przerażeniem na czarne jeszcze przed chwilą obuwie: wygląda już jak pantofle do tenisa, pokryte jest bowiem warstewką białego wapiennego pyłu. Na drodze leży ten pył warstwą kilku centymetrowej grubości, drobniutko mieloną, jakbyś proszek do zębów rozsypał po szosie. Mielona kreda wciska się wszędzie. Za chwilę i ty i motocykl, umalowani pięknie na biało, wyglądacie razem, jakbyście praktykowali u młynarza.

Nagle widzisz, że jedziesz głębokim wąwozem, po obu stronach którego sterczą skały przeszło stumetrowej wysokości. Na skrzyżowaniu stoi samotna, pochyła skała; na szczycie krzyż, dookoła niego kilka młodych sosenek. Patrzysz z zapartym tchem: z drugiej strony drogi wisi nad tobą olbrzymia bryła szarego kamienia, której szczytu z drogi dostrzec nie możesz, popękana, jakby się za chwilę miała zwalić i zmiażdżyć drobną maszynkę, stojącą u jej stóp. Wjechałeś w dolinę Prądnika, który szemrze cicho, wijąc się po kamieniach, tuż obok drogi. Dwumetrowej szerokości rzeczka, strumyk raczej, płynący bystro, kiedyś, przed tysiącami lat przebił tą rozpadlinę w płycie kamiennej, tworząc ten najcudowniejszy pod słońcem wąwóz, szeroki na 700 metrów, głęboki na blisko 150, porosły lasem, z białym pasmem drogi i wąskim strumykiem pośrodku. Z prawej i lewej strony masz prostopadłe ściany poszarpanych skał. Gdzieniegdzie olbrzymie głazy leżą na sobie, gdzie indziej znów sterczą ku górze strzeliste wieże kamienne, albo wielkie bloki skalne pocięte głębokimi jamami, w których rosną drzewa i trawy, wisząc nad wąwozem. W dole szemrze cichutko Prądnik, sprawca tej całej wspaniałości. Przed tysiącami lat płynął on tędy jako wielka rzeka, podmywając skały, drążąc kamienne ściany, korytarze i bramy, aż wreszcie wypadł na dolinę Wisły i tu skończył się jego rozpęd. Taka jest dolina Ojcowa.

(C. d. n.) **Wacław Frenkiel.**



Kolarze łódzcy ufundowali pułkowi łódzkiemu karabin maszynowy, który wręczony został przedstawicielowi armii przez prezesa ŁOZK p. Szymskiego.

JAN O. RZUTOWSKI. 38

BILL PATRICK

Zbliżała się północ. Bill wałęsał się wciąż, zamyślony, potrącający przechodniów, po wielkich arteriach, oblanych nerwowym światłem neonowym. Zatrzymywał się to tu, to tam, wpatrując się z roztargnieniem w reklamy, odczytując menu nocnych restauracji, wsłuchując się w zgiełk wielkomiejskiego życia.

Bez właściwego zamiaru, a tak jakoś bezwiednie, doszedł do Madison Square, znalazł się u wejścia do wielkiej areny bokserskiej.

„Frank Bowling — Fred Payne" — widniał olbrzymi afisz.

— Obu pobiłem nokautem, uśmiechnął się gorzko Bill.

Mecz się właśnie skończył. Ze wszystkich wejść wylała publiczność, żywo rozprawiając nad widowiskiem, którego była świadkiem. Zamigotały światła reflektorów, w uszy wdarły się nawoływania klaksonów.

Bill schował się za występ muru, zaszył się w cieniu. Odjeżdżające auta przesuwały się tuż koło niego.

— Joe Punch... szepnął Bill cicho, odprowadzając wzrokiem foremną czerwoną maszynę. Po chwili całą jego twarz przebiegł bolesny grymas.

— Battling Stani... Staś Zawadzki...

Oparł się głową o mur, zamknął oczy. Potem gwałtownie się schylił, przyłożył chusteczkę do ust.

Chciał już odejść, gdy uwagę jego przykuł do siebie samochód, z którego rozlegał się głośny śmiech, w którym splątały się głosy kobiece i męskie.

— Moje auto...

Odskoczył żwawo w tył, gdy musnął go snop żółtego światła, rzucanego przez latarnie. Stał nieruchomo długo, długo. Gdy się wreszcie ruszył, plac był pusty.

Przygarbiony, znużony, przewędrował znów przez całe miasto, patrząc przed siebie a nic nie widząc. Tylko raz się zatrzymał, na przestrzeni 5 kilometrów. Wyprostował się wtedy na krótką chwilę i prawie krzyknął:

— Mam dopiero 24 lata, 24 lata!

Szedł już bocznymi uliczkami, ciemnymi, brudnymi. Od czasu do czasu tylko spotykał jakiegoś pijaka, albo też czuł na sobie badawcze spojrzenie policjanta.

Był teraz w porcie. Szedł tuż nad wodą, spozierając uparcie w czarną gęszczę nieruchomej cieczy.

Było zupełnie pusto. Morze spało, okręty drzemały. Migotały leniwie światła rzadkich latarni, na asfalt kładły się ponure cienie...

Bill przystanął. Podniósł głowę. Na murze przed nim wiatr poruszał strzępy starego afisza, zmytego przez deszcz, wypłowiałego od słońca. Nie zatracił świeżości tylko duży napis:

„Bill Patrick — Battling Stani".

Bill patrzał jak urzeczony. Opuścił ręce, które drżały, wyciągnął szyję do przodu.

— Tak! jęknął.

Zaczął padać deszcz. Bokser stał jednak dalej, zahipnotyzowany, z nieruchomą twarzą. Na marynarce jego wyrosły ciemne plamy, które się coraz rozszerzały...

Wtem, Bill się raptownie odwrócił. Schylił się, zaczął szukać po ciemku. Wreszcie podszedł do muru i na samym środku afisza zaczął wbijać kamieniem gruby, zardzewiały hak. By dostać, musiał podnosić się na palcach.

Gdy skończył, zdjął pasek ze spodni, zaczął przywiązywać go do haka. Przesunął rzemień przez klamrę, sprawdził, czy się pętla zaciska.

Raptem twarz jego drgnęła. Oczy rozwarły się szeroko w niemym przerażeniu.

— Nie, nie, nie to!

Zaszlochał głośno.

Zaczął szybko chodzić tam i nazad, tam i nazad. Wreszcie, prawie podbiegł do brzegu, jął dziko wpatrywać się w chlupiącą wodę.

W oddali zawarczał motor. Od brzegu odbiła jakaś biała łódź, rzuciła przed siebie snop światła. W pewnej chwili promienie uderzyły w ciemną masę okrętu, stojącego opodal, w stu metrach od mola. Radosnym blaskiem zaiskrzyły się litery: „Batory".

— Jezus Maria, krzyknął Bill. Ręce jego podały się do przodu, jakby chciały coś chwycić łapczywie. Oczy nabrały jakiegoś wyrazu błogości, oddech stał się szybki, urywany.

Stał tak może minutę. Raptem usta jego zwarły się zdecydowanie, brwi się ściągnęły; uczynił ręką szybki znak krzyża i skoczył do wody.

(C. d. n.)

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

Ubiegła niedziela piłkarska zakończyła mistrzostwa Ligi Polskiego Związku Piłki Nożnej. Pozostał wprawdzie jeszcze do rozegrania unieważniony poprzednio mecz Polonii z Cracovią, ale nie zmieni on zasadniczego wyglądu tabeli.

Wyniki spotkań:

Amatorski KS — Warszawianka 3:0 (2:0). Zasłużone zwycięstwo AKS-u nad zdekompletowaną Warszawianką, która na dobitek musiała grać od 16. min. w 10-tkę, po ciężkiej kontuzji Izydorzaka.

Bramki strzelili Wostal (2) i Piontek.

Warta — Cracovia 7:1 (3:0). Mecz dwóch kandydatek do wicemistrzostwa, rozegrany na b. ciężkim terenie, zakończył się wysokim zwycięstwem Warty, która w ten „namacalny" dowód zadokumentowała swoją przewagę nad Cracovią, grającą w mocno osłabionym składzie.

Bramki zdobyli: Kazimierczak 3, Szerfke i Szreier po 2. Honorowy punkt strzelił Młynarek.

Ruch — Polonia 3:2 (1:1). Dobrze dysponowana Polonia stawiła zacięty opór mistrzowi Polski, który wykazał wyraźny spadek formy. Bramki dla Ruchu uzyskali: Wilimowski, Wodarz i Peterek, a dla Polonii Kisieliński i Jaźnicki.

Pogoń — Śmigły 3:2 (2:2). Spotkanie to, poprzedzone wielkimi uroczystościami z okazji jubileuszu 35-lecia istnienia Pogoni, zakończyło się z trudem wywalczonym zwycięstwem Pogoni, dla której bramki strzelili Wolanin (2) i Majowski; dla Śmigłego punkty uzyskali Marzec i Wojnicz.

Wisła — ŁKS 7:3 (4:2). Łodzianie mimo porażki pokazali ładną grę. Bramki zdobyli dla Wisły Łyko, Filek i Artur po 2 oraz Gałecki (samobójcza), a dla ŁKS-u Koczewski i Tadeusiewicz 2.

Ostatecznie **mistrzostwo Ligi zdobył Ruch** przed **Wartą i Wisłą.** Do klasy A spadają **WKS Śmigły** i **Łódzki Klub** Sportowy, a na ich miejsce wchodzą **Garbarnia i Union Touring.**

Ostateczna tabela rozgrywek (bez unieważnionego meczu Cracovia — Polonia) przedstawia się następująco:

		gier	pkt.	st. br.
1.	Ruch	18	27	57:35
2.	Warta	18	21	58:38
3.	Wisła	18	20	41:36
4.	Pogoń	18	19	23:26
5.	AKS	18	18	42:30
6.	Cracovia	17	18	37:40
7.	Polonia	17	17	33:38
8.	Warszawianka	18	15	34:47
9.	ŁKS	18	12	25:45
10.	Śmigły	18	11	29:50

•

Na ostatnim posiedzeniu Polskiego Komitetu Olimpijskiego **ustalono składy kadr olimpijskich,** które przedstawiają się następująco:

Lekka atletyka męska — Zasłona, Dunecki, Danowski, Gąssowski, Staniszewski, Noji, Soldan, Schneider, Morończyk, Gierutto, Węglarczyk, Kusociński, Mucha, Fiedoruk, Schmidt, Trojanowski, Marynowski.

Lekka atletyka kobieca — Walasiewiczówna, Kałużowa, Słomczewska, Flakowiczówna, Cejzikowa, Wajsówna, Kwaśniewska-Trytkowa, Książkiewiczówna, Gawrońska.

Strzelanie — 15 zawodników.

Wioślarstwo — 18 zawodników. Zatwierdzono na razie 8, a mianowicie Verey, Kuryłłowicz, Manitius, Kepel, Dondojewski, Parzysz, Czarkowski, Chodziński.

Boks — Zatwierdzono na razie 8 zawodników: Rotholc, Sobkowiak, Czortek, Kowalski, Kolczyński, Pisarski, Szymura, Piłat. Ponadto zwrócono się do PZB o desygnowanie po mistrzostwach Polski jeszcze 8 zawodników.

Pływanie — 6 zawodników: Heidrich, Jędrysek, Marchlewski, Kunzelman, oraz Dawidowiczówna i Kratochwilówna.

Kajaki — 7 zawodników.

Szermierka — 14 zawodników: Dobrowolski, Franz, Kaczmarczyk, Kamala, Kazimierowicz, Paszek, Sobik, Segda, Suski, Zaczyk, Karwicki, Kantor, Nawrocki, Szempliński.

Jeździectwo — 14 zawodników: skład kadry będzie ustalony na następnym posiedzeniu.

Piłka nożna — 30 zawodników. Zwrócono się do PZPN o powiększenie przedłożonej propozycji (26) o 4 młodych, utalentowanych piłkarzy.

Kolarstwo — 8 zawodników. Skład kadry ustalony będzie na następnym posiedzeniu.

W sumie skład kadry olimpijskiej obejmować będzie 156 zawodników.

Poza tym zwrócono się do Związku WKS z zawiadomieniem, że wobec ostatnich dobrych wyników istnieje możliwość wysłania pięcioboistów nowoczesnych na olimpiadę.

•

Rewelacyjny bokser wileński wagi muszej — **Lendzin,** po zakwalifikowaniu się do reprezentacji Polski, walczył ostatnio w reprezentacji Wilna, która brała udział w międzynarodowym turnieju trzech miast: Rygi (Ł), Królewca (Pr. Wsch.) i Wilna (P.). Turniej ten rozegrany został w Rydze.

Lendzin zdobył I miejsce w swej kategorii, bijąc przez k. o. Niemca Sillera, oraz mistrza Łotwy Dolgicera.

Pierwsze miejsce zdobył również i drugi bokser wileński Blum w wadze ciężkiej, drużynowo jednak Wilno zajęło 3. miejsce za Królewcem i Rygą.

•



AKS — Warszawianka. Mrugalla (AKS) broni brawurowo.



AKS — Warszawianka. „Czuły" uścisk obrońców AKS-u.

Co robią inni?

Przed dziesięcioma dniami odbył się mecz piłkarski Walia — Anglia. Z okazji tej ligowe kluby angielskie oddać musiały sporo graczy do obu reprezentacyj, co jednak bynajmniej **nie wstrzymało gier ligowych.** Najgorzej wyszedł na tym Arsenal, który zmuszony był odstąpić aż pięciu najlepszych graczy.

Przeciwnik Arsenalu Preston Northend zdobył się na dżentelmeński gest i zaproponował rozegranie spotkania w charakterze towarzyskim. Odpowiedź Arsenalu była niemniej sportowa. Podziękował za uprzejmość i stwierdził, że po pierwsze ma dość rezerw, a po drugie obowiązkiem jego jest dotrzymać zobowiązań w stosunku do posiadaczy biletów wstępu i zwolenników klubu, którzy liczą na grę punktową.

A teraz pytanie dla znawców: 1) **Co stałoby się w takim wypadku u nas?** 2) Czy znalazłby się klub, który postawił by przeciwnikowi propozycję a la Preston? 3) Ile wynikłoby protestów z takiej afery?

●

Arsenal należy do najpopularniejszych klubów piłkarskich nie tylko w swej ojczyźnie, ale na całym świecie. Obecnie nie bardzo wiedzie się londyńczykom, mimo że wydali bajońskie sumy na skompletowanie swej drużyny.

Kibice, jak kibice! Jak długo jest dobrze tracą głowę i nie znają granic w entuzjazmie, z chwilą jednak, gdy drużynie powinie się noga, są nieubłagani w swej złośliwości.

Mecze Arsenalu straciły znacznie na popularności, a publiczność żywo aplauduje w chwili... gdy przeciwnik zdobywa bramkę, chcąc przynajmniej w ten sposób zemścić się na pupilkach, którzy zawiedli ich nadzieje.

●

AAU! Za trzema tymi literami kryje się jedna z największych organizacji sportowych na świecie — Amateur Athletic Union Stanów Zjednoczonych. Unia Atletyczna skupia w sobie nie tylko lekką i ciężką atletykę. Należą do niej basket, bobslej, boks, hokej lodowy, pięstkówka, sport kobiecy, chód, gimnastyka, dźwiganie ciężarów, piłka ręczna na modłę niemiecką i amerykańską, zapasy, pływanie. Posiada ona szereg podgrup z dziesiątkiem najrozmaitszych związków, do których zaliczają się też polscy Sokoli.

I pomyśleć tylko, że cały ten potężny aparat kierowany jest z **dwupokojowego mieszkanka na 22 piętrze** jednego z drapaczy chmur nowojorskich. Personel składa się z kierownika i dwu płatnych sekretarek. I mimo to **wszystko doskonale funkcjonuje.** Ameryka i Europa, to rzeczywiście dwa różne światy.

●

Matti Järvinen należy nie tylko do najlepszych oszczepników świata, ale jest też, jak na mistrza przystało, odludkiem. Do pasji doprowadzają go reporterzy. Szczególną awersję wykazuje w stosunku do ludzi z kamerą fotograficzną, toteż dobre zdjęcie p. Matti jest sztuką, na którą składa się spryt i błyskawiczna orientacja.

●

Tak długo gadali, aż słowa stały się rzeczywistością. Dnia 9 stycznia skończy się kariera Donald Budge'a jako amatora i rozpocznie się złotodajny okres zawodowca. W dniu tym wystartuje on w Madison Square Garden do serii gier przeciw Vinesowi i Perry'emu. Strona finansowa nie jest jeszcze jasna. Budge domaga się za występ 100.000 dolarów, a manażerowie imprezy dają tylko 75.000!

●

Fiński Komitet Olimpijski postanowił wzbogacić program Igrzysk w r. 1940 **zawodami szybowców.** Zorganizuje je Fiński Związek Szybowcowy w obozie szybowcowym w Jämijärvi.

●

Wobec braku toru regatowego w Helsinkach zawody wioślarskie odbędą się w zatoce Taivalahti. Wzdłuż toru regatowego wybudowane zostaną trybuny na 15.000 osób.

●

Przez przyłączenie Austrii i Sudetów wzrósł niemiecki związek narciarski o 66.000 nowych członków, 15 tys. ze związku austriackiego, 51.000 z HDW.

●

Jeden z najsłynniejszych narciarzy norweskich wystąpił z projektem urządzenia **kombinacji ze slalomu i skoku.** Wychodzi on ze słusznego założenia, że slalom wymaga doskonałego opanowania ciała i ruchów, również w skokach elementy te odgrywają decydującą rolę. Logicznym byłoby więc, by skoczków zmusić do treningu slalomu, a slalomiści będą na pewno nienajgorszymi skoczkami.

●

Paryscy lekkoatleci czekają z niecierpliwością finalizacji układu pomiędzy dyrekcją pałacu sportowego i związkiem lekkoatletycznym, na podstawie której miano by w pałacu wybudować drewnianą bieżnię długości 160 m, która umożliwiła by przeprowadzenie regularnego treningu również w porze zimowej.

●

Rzym ma ambicję przodować pod każdym względem. W najbliższym czasie rozpocznie się w stolicy Włoch budowa wielkiej hali sportowej urządzonej wedle najnowocześniejszych wymogów i nadającej się do wszystkich rodzajów sportu w hali. Rzymski pałac sportowy stanie w pobliżu stadionu Mussoliniego.

●

Słynny automobilista Nuvolari miał jedyną w swoim rodzaju przygodę. Gdy trenował do zawodów o wielką nagrodę Domingtonu, wyskoczył mu na drogę wspaniały jeleń. Nuvolari pędził z szybkością 160 km na godzinę, nie miał więc możności wstrzymania wozu. Lada chwila groziła ciężka katastrofa, kierowca przytomnie skręcił w bok i najechał na jelenia, który padł trupem na miejscu. Było to jedyne w swoim rodzaju polowanie, toteż nic dziwnego, że zabrał trofeum myśliwskie jako talizman do Mantui.

●

Rekord Nikkanena w oszczepie 78.70 m jest **najlepszym absolutnym wyczynem sportowym.** Wykazuje to naocznie tabela fińska.

1) Rzut Nikkanena równa się 1203 punktom, 2) Torrance kula 17.40 m — 1190 p., 3) Towns 110 m. przez płotki 13.7 — 1186 p., 4) Sefton i Meadows tyczka 4.54 m — 1173 p., 5) Walker skok wzwyż 209 cm — 116 p., 6) Schroeder dysk 53.10 m — 1148, 7) Williams 400 m 46.1 sek. — 1139 p., 8) Hardin 400 m przez płotki 50.6 sek. — 1134 p., 9) Owens skok w dal 8.13 m — 1131 p.

●

Międzynar. Związek Tenisowy ustalił terminarz na przyszły rok. Pierwsza runda pucharu Davisa trwać będzie do 9 maja, druga do 21 maja, półfinały do 6 czerwca, finały strefowe do 30 lipca. Finał 2—4 września.

●

Radio fińskie ustaliło preliminarz w związku z Igrzyskami Olimpijskimi. Przewiduje on w wydatkach **1,300 tysięcy złotych**, z których 300 tys. pokryć chce radio, a 1 milion dać ma państwo.

O zainteresowaniu Ameryki przyszłą olimpiadą świadczy fakt, że dziś już zjechał do Helsinek dyrektor oddziału europejskiego „National Broadcasting C-y" p. Jordan. Stwierdził on, że Ameryka przewiduje około 100 transmisji.

●

Niemałą sensację w świecie sportowym wywołał artykuł dr Diema, jednego z najbardziej zasłużonych działaczy Niemiec, generalnego sekretarza Igrzysk w r. 1936 oraz szefa Międzynar. Instytutu Olimpijskiego.

Dr Diem domaga się **wykreślenia sportu kobiecego** z najbliższego programu olimpijskiego. Stanowisko jego pozostaje naturalnie w łączności z wypadkiem Ratjen. Dr. Diem jest za tym, by kobiety nadal uprawiały sport i nawet przeprowadzały zawody, ale bez udziału publiczności. Należy dokładnie rozgraniczyć sport męski od kobiecego, nie może być w sporcie miejsca dla niewyraźnych obojniaków.

Wystąpienie dr Diema zasługuje tym bardziej na uwagę, że właśnie Niemcy dominują w sporcie kobiecym, nie tylko w lekkiej atletyce, ale w gimnastyce i narciarstwie. Spodziewać się zatem należy, że sprawa ta znajdzie się pod obradami Komitetu Olimpijskiego i doprowadzi prawdopodobnie do zrewidowania programu w Helsinkach.

•

Niemcy zabrali się już do sezonu zimowego. Kierownictwo narciarskie organizuje stałe kursy dla nauczycieli narciarstwa na Arlbergu. W ten sposób kadra instruktorska wzrośnie w ciągu zimy o 350 nowych sił.

•

W piłkarstwie jugosłowiańskim, gdy chodzi o organizację, nigdy nie działo się dobrze. Ustawiczne walki Zagrzebia z Belgradem, urozmaicane jeszcze wewnętrznymi potyczkami na terenie związków stolicy Serbii i Kroacji, podważały silnie spójnię organizacyjną.

Szczególnie niespokojny jest okręg zagrzebski. Niedawno odbyło się tam walne zgromadzenie, na które opozycja, pod wodzą znanego klubu Gradjanski, zwalczającego od dwu lat prezesa Bergera, przybyła uzbrojona w różnego rodzaju instrumenty. Wkrótce rozpoczął się też taki koncert, że komisarz policji zmuszony był zamknąć zgromadzenie.

Związek Jugosłowiański nakazał dokończyć obrady w najkrótszym czasie. Wobec tego, że opozycja domaga się przeprowadzenia ich jeszcze raz od początku, a więc nowej weryfikacji głosów, należy liczyć się z dalszymi awanturami i koncertem.

•

Järvinen wierzy w zwycięstwo Nikkanena na olimpiadzie w Helsinkach, przy czym prorokuje mu rzuty około 82 m. Na drugim miejscu stawia Węgra Varszeghiego, a sobie przyznaje skromnie bronzowy medal. Szwed Atterwal ma — zdaniem Järvinena — mniejsze szanse, ze względu na wady w stylu.

•

Główna kwatera olimpijska w Helsinkach mieści się w skromnym dwupiętrowym domku. Urządzenie jest w całości wypożyczone przez magazyny z urządzeniami mieszkaniowymi, bezpłatnie otrzymano też na przeciąg olimpiady kasy ogniotrwałe, registratory, maszyny do pisania. Jedna z zagranicznych firm zadeklarowała gotowość wypożyczenia 200 maszyn do pisania dla biura prasowego.

Nie jest to zresztą nic nowego, gdyż identycznie miała się sprawa w Berlinie, gdzie przedstawiciel fabryki maszyn do pisania urzędował stale w biurze prasowym i zebrał kilka dobrych zamówień.

•

Jak wiadomo Anglicy od dłuższego już czasu propagują wprowadzenie numeracji graczy w drużynach piłkarskich. Próby w tym kierunku odbywają się zwykle z okazji meczów reprezentacyjnych. Przed kilkoma tygodniami dokonano jej również z okazji meczu reprezentacji Szwajcarii z Arsenalem. Przy czym zdarzyło się jednak małe qui pro quo. Mianowicie Szwajcarzy w ostatniej chwili zdecydowali się zmienić łączników i miejsce Abegglena zajął Walacek. Popełnili przy tym tę nieostrożność, że zamiast pozostawić graczom numery wyznaczone w programie polecili im również zmienić koszulki. Rezultat był taki, że prasa angielska zachwycała się grą Walacka, który był bardzo słaby, natomiast nie dostrzegła wogóle jednego z najlepszych — Trela Abegglena. Sprawozdawcy londyńscy nie znając bowiem graczy szwajcarskich z wyglądu trzymali się ściśle numerów podanych w programie.

Z czego wynika, że sama zasada numeracji jest słuszna i dla publiczności na pewno korzystna, chodzi tylko o to, by organizatorzy, a przede wszystkim gracze trzymali się ściśle swoich numerów, czego niestety nie możemy doprosić się u naszych hokeistów!

•

Na Węgrzech w czasie meczu dwu amatorskich drużyn piłkarskich zdarzyła się niesamowita historia. Oto zaraz po rozpoczęciu zawodów zjawił się na boisku policjant poszukując niejakiego Kovacsa, którego nie zastał w domu, a który miał być na polu gry. Po informację zwrócił się przypadkiem do funkcjonariusza przeciwnej drużyny, który w mig zorientowawszy się w sytuacji wskazał bez wahania poszukiwanego gracza. Był nim akurat bramkarz.

Policjant pomaszerował więc służbistym krokiem wprost do bramki i po krótkiej dyskusji bramkarz opuścił swój posterunek udając się z przedstawicielem władzy do komisariatu. Ponieważ przepisy nie pozwalają uzupełniać drużyn po rozpoczęciu gry, skończyło się na tym, że drużyna p. Kovacsa pozbawiona bramkarza przegrała w wysokim stosunku. Klub ma zamiar zwrócić się do Węgierskiego Związku z zapytaniem, czy nie wolno uzupełniać zespołu nawet wówczas gdy zdekompletowanie nastąpi przez siły wyższe. Sfery sportowe oczekują z zainteresowaniem wyroku Związku, przy czym wielu ludzi stawia sobie pytanie, czy funkcjonariusz wskazałby policjantowi nieszczęśliwego Kovacsa, gdyby przypadkiem był on graczem... własnej drużyny.



Ppor. Batog, mistrz pięcioboju nowoczesnego.

NA „TORKACIE"

Sztuczny Tor Łyżwiarski w Katowicach przeszedł ostatecznie na **własność miasta.** Fakt ten na pozór niezbyt ważny posiada dla naszych hokeistów i łyżwiarzy ogromne znaczenie i przyjęty został przez nich niewątpliwie z dużą radością. Wybudowany 8 lat temu, tor w niczym dotychczas nie przyczynił się do podniesienia poziomu naszego hokeja. Spółdzielnia, do której „Torkat" należał, nie mogła zrozumieć potrzeb sportu. Na kwestię użyteczności toru patrzyła wybitnie pod kątem biznesu. Niemniej instytucja, która miała przynosić poważne zyski udziałowcom, przynosiła im rok rocznie duży deficyt. Nie dość na tym: po 8 latach Śląsk nie tylko nie ma dobrej drużyny, ale nie może się poszczycić **żadnym graczem wysokiej klasy własnego chowu.** W obecnej chwili, po przejęciu toru przez magistrat, na terenach lodowiska wre praca: poprawia się stare trybuny, buduje nowe wały dla publiczności oraz wykonuje inne adaptacje. Wśród robotników spotykamy obecnego kierownika toru z ramienia magistratu — kapitana naszej reprezentacyjnej drużyny hokejowej mgr. Ludwiczaka. Zwracamy się do niego z prośbą o kilka słów.

— Panie magistrze — jak została sfinalizowana sprawa przejęcia toru przez Magistrat?

— Nie było to łatwe; spółdzielnia „Torkat" posiadała duży dług, likwidowanie jej było trudne i trwało bardzo długo. Dzięki jednak przychylnemu stanowisku władz wojewódzkich, które zrezygnowały ze swych pretensji, udało się sprawę pomyślnie przeprowadzić.

— Dlaczego do chwili obecnej pomimo istnienia sztucznego toru nie posiada Śląsk drużyny na wysokim poziomie?

— Moim zdaniem, hokeiści śląscy nie mieli lepszych warunków od innych. Zarząd toru uruchamiał lodowisko późno i w rezultacie w innych dzielnicach Polski hokeiści wychodzili na lód w tym samym czasie co ślązacy. Poza tym tor oddawano do dyspozycji klubów w godzinach, w których lód był zupełnie zjeżdżony, porysowany i nie nadawał się zupełnie do poważnego treningu. Do chwili objęcia prezesury okręgu Śląskiego przez dyr. Janowskiego, to jest do roku 1936, w hokeju śląskim nic się właściwie planowo nie robiło Dzięki dużej inicjatywie dyr. Janowskiego hokeiści nawiązać mogli ścisły kontakt z zagranicą, czego dowodem były liczne występy w Katowicach drużyn niemieckich, austriackich, węgierskich i rumuńskich. Początkowo Śląsk nie miał drużyny klubowej, ani zespołu reprezentacyjnego na takim poziomie, by mógł stawić czoło renomowanym zespołom zagranicznym. Trzeba się było uciekać do pomocy innych okręgów, a mianowicie Krakowa, który posiadał reprezentacyjny atak Polski. W czasie pobytu na Śląsku Kanadyjczyków Thomsona i Schmita mieliśmy doskonały zespół i odnieśliśmy liczne sukcesy. W obecnej chwili wydaje mi się, że katowicki „Dąb" będzie **najlepszym zespołem klubowym w Polsce** i liczyć może poważnie na zdobycie mistrzostwa. Rzecz charakterystyczna, w zespole tym grać będzie **tylko jeden rodowity Ślązak,** mianowicie Urcoń. Katowiczanie będą mieć przeciwników w Cracovii i w Warszawiance. Konkurencja ta nie będzie moim zdaniem zbyt groźna, bo o ile Cracovia posiada lepsze warunki treningowe, to z drugiej strony Krakowianie posiadają zespół bardzo nierówny i właściwie tylko jeden atak. Odnośnie Warszawianki sprawa ma się wręcz odwrotnie. Drużyna stołeczne posiada zespół bardzo wyrównany, jednak niekorzystne warunki lodowe w Warszawie nie pozwalają na systematyczny trening.

Przyszłość hokeja śląskiego, a może i polskiego leży w zespole katowickiej Pogoni, która trenowana będzie w dalszym ciągu przeze mnie, a posiada już liczny doskonały i wiele obiecujący narybek. Dnia 5.XI, o ile warunki pozwolą, nastąpi otwarcie toru. Przypuszczalnie w następnym tygodniu rozegramy już pierwszy mecz. Słyszałem, że Śląski OZHL jest w korespondencji z T. E. Verein z Opawy,

— Co myśli pan o rezygnacji Polski z organizacji mistrzostw świata?

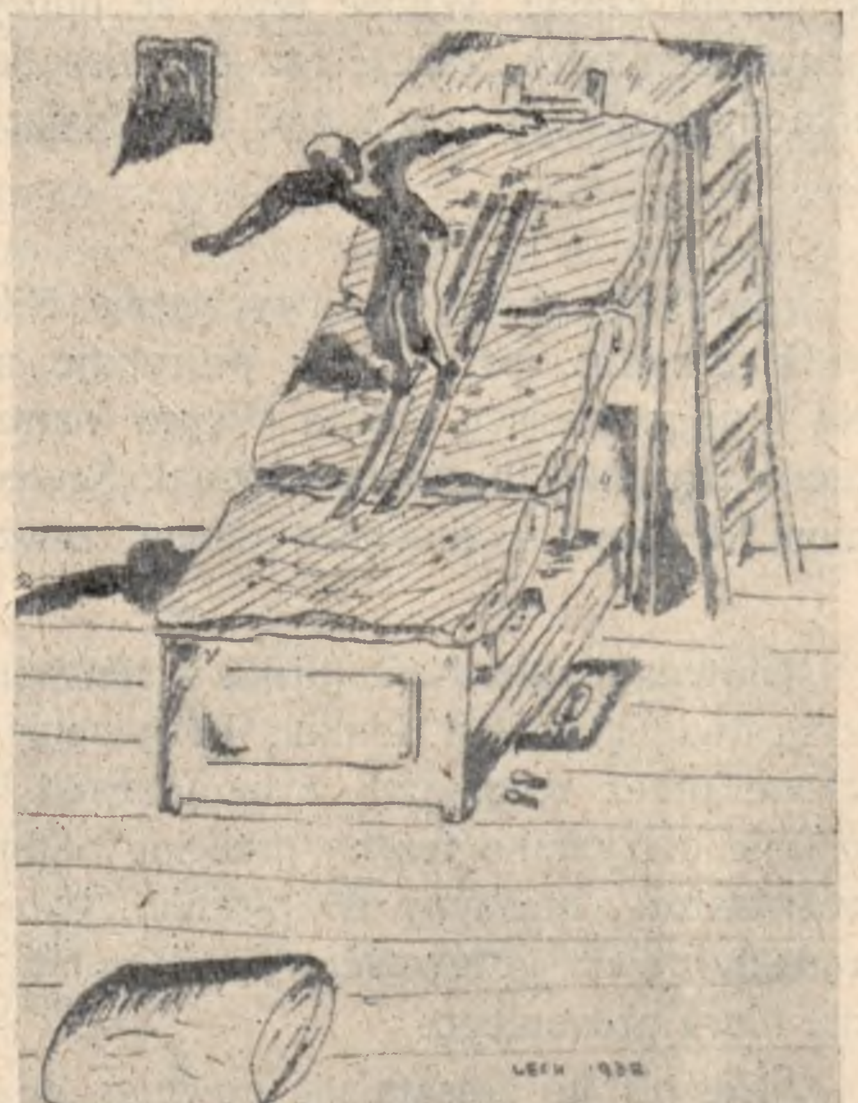
— Właściwie powzięto zbyt pochopnie tę decyzję. Staraliśmy się wszelkimi możliwymi sposobami o przydzielenie nam organizacji mistrzostw, mimo że FIHG obiecał je Szwecji. Dopiero po długich pertraktacjach Szwecja z kurtuazją zrzekła się organizacji na naszą korzyść. Wskutek naszej rezygnacji międzynarodowa federacja znalazła się obecnie w kłopotach. Może jednak i dobrze się stało, że zrezygnowaliśmy. Zarząd PZHL ulega corocznie zasadniczym zmianom personalnym. Wchodzą doń ludzie nowi, z którymi się eksperymentuje. Obecny zarząd, stojąc przed zadaniem, które przerastało jego siły, wolał się zrzec organizacji zawodów, niż narażać się na ewentualną kompromitację; inna rzecz, że i w tym wypadku Polska traci dużo na swym dobrym imieniu na terenie międzynarodowym.

— Czy przewiduje pan jakieś zasadnicze zmiany w dotychczasowej reprezentacyjnej drużynie Polski?

— Jestem zdania, że **drużynę należy odmłodzić,** a pozostawić tylko kilku graczy starszych, poza tym oprzeć o szkielet jednego klubu, gdyż to podniesie życie i morale drużyny. Trzeba usunąć tych graczy, którzy wprowadzają ferment, choćby nawet grali najlepiej, gdyż są oni potępiani nawet przez kolegów klubowych. Tarcia te obniżają ducha w drużynie i są zasadniczym powodem ostatnich naszych niepowodzeń na terenie międzynarodowym. Drużyna bowiem w zależności od nastroju osiąga wyniki bardzo nierówne. Dużo zależeć będzie również od władz naczelnych i kapitana związkowego. Niemniej jednak spodziewam się, że tegoroczny sezon będzie napewno więcej ciekawy niż poprzedni, choć na terenie zagranicznym nie możemy liczyć na wielkie sukcesy.

Andrzej Machnicki.

HUMOR



Pora zacząć trening do zawodów FIS.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: **„KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.**

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA" W-wa, Sienna 15, tel. 675-93